

Dwie Premiery

Szekspira: „Jak wam się podoba“ w przekładzie Adama Polewki. Inscenizacja i reżyseria W. Radulskiego. Dekoracje T. Orłowicza.

„Shakespeare und kein Ende“ powiedział Goethe, jakby chce tym określić, że Szekspir jest alfa i omega teatru, że nikt po nim nie potrafi już tak wzbudzić sceny, a wszyscy dramaturdzy czerpią i czerpać będą z niego, jak z wiecznie młodego i szumnego źródła.

Istotnie nikt i nie nie przyćmiła szekspirowskiej sławy. Nikt drugi nie potrafił tak jak on postawić widza twarzą w twarz z poczcią, przybliżyć do niego twory wyciąte w fantazji poetyckiej, raz ponure i tragiczne, raz słoneczne i rozśmiane.

Dlatego Szekspir pozostanie zawsze młody i atrakcyjny. Dlatego ujrzeć komedię Szekspira po takiej sztuce, jak „W persumerii“ Larzla to jak po megalomani plókanec do ust, wypić haust starego doskonałego wina.

„Jak wam się podoba“ nie jest może najlepszą szekspirowską komedią, ale niewątpliwie bardzo uroczy. Treść zaczerpnięta z powieści Tamarza Lodge „Rozalinda“, który znowuż zapożyczył ją ze starej, wierszowanej opowieści pt.: „Gamelyn“. Historia pięknej Rozalindy, co to w męskim przebraniu błąka się po lesie, pociągająca również Teofila Gautier, który skomponował na tym tle sieć niepokojąca „Mademoiselle de Maupin“. To przeklętnie naturalna historia (je myśl, której nikt nie może poznać młodej dziewczyny, dlatego tylko, że włożyła męskie spodnie...) data Szekspira wci asumpt do zastawienia dwóch światów: dworskiego, pełnego intryg i zaciętych knotań, oraz

świata przyrody, w którym panuje nieczym niezmqnana radość i braterstwo.

Ten idylliczny świat przyrody, to królestwo lazu ardeńskiego (szumiącego zresztą nie we Francji, tylko w hrabstwie Warwick) pozostawia Szekspirowi puścić wodze swej fantazji poetyckiej. Podobnie, jak w ty le lat później u Mickiewicza kвітла różnoscenie w donniezkach ustry i... fiołki u Szekspira rosną w tym angielskim lesie palmy i przechadzają się lwy i tygrysy. Ale to wszystko jest bez znaczenia, wobec prześlicznych dialogów miłosnych, jakie wiodą ze sobą Rozalinda i Orlando.

„Jak wam się podoba“ wystawił teatr im. Słowackiego w Krakowie w naszym przekładzie Adama Polewki. Nie mogłam się dobrze rozemnie, czy był to całkowicie nowy przekład, czy tylko przerobiony i urozczeszcony przekład Urychu, lub Antoniego Langego. Z polskich tłumaczeń Szekspira, Lange był bodaj czy nie najlepszy. Na ogół największą trudnością dla tłumacza była ona cięła gra słów, ale czasem dość grubo diruznaczni, tak modne na dworze króla, cerj Elżbiety, od których roja się poprostu utwory Szekspira. Chce oddać wiernie tę grę słów — czestokroć fałszycie pojęty — tłumacze wypisywali straszliwe herezje, których nikt nie mógł zrozumieć. P. Polewka wyprzedził z tych rzeczy obronną reką. Niektóre powiedzenia były nawet bardzo szczie ślicie spolszczone.

Reżyseria i inscenizacja p. Radulskiego była niestety utrzymana w zaudo grateskoicym tonie. „Jak wam się podoba“ jest piękną bajką — ale nie jest jakimś kawałkiem z typu „Sinaja Ptica“. Król z bajki nie musi być królem żółdnym, lub dzicankowym, a jego gardia to nie małe, oluściane żołnierzyki. Dekoracje p. Orłowicza pięknie oddały baśniowy i poetyczny charakter komedii — szkoda więc, że reżyser nie poszedł po tej samej linii.

Jest to zresztą czestą grzech reżyserów w poszukiwaniu nowych dróg. W swej re-

cenzji z przed lat czternaście, pisał Boy Zolenski a propos wystawienia tejże komedii w teatrze im. Bogusławskiego w Warszawie: „P.P. Schiller i Zehnerowie, ci drzej najpruowitzi fanatycy teatru, obrzali inną drogę. Z komedii Szekspira zrobili arleki-nade, chwilami tragiczną, chwilami błazńską, jaskrawa, pstrzaca się cudactwem ku stiumie, doksom, jazbandem, etc.“ Szkoda, że głosy krytyki idą tak czesto w las!

W tej samej recenzji podkreśla Boy, że „Jak wam się podoba“ należy wystawiać, jeśli się ma czarujacą aktorkę do roli Rozalindy. Alże to czarujacą aktorkę teatr im. Słowackiego posiada w osobie p. Matusiakówny. P. Matusiakówna, która zdobyła sobie pax i ostrągi rycerskie kręciq Ksantypy w sztuce Markina, była bardzo uroczy Rozalinda, uawpół-kobietą, na wpół-chłonicą, dowcipną, poetyczną i rozirną. Doskonałym jej partnerem w roli Orlando był p. Modzelewski, który na kilku miesięcznej chorobie powrócił na scenę w bardzo dobrej formie i pięknie wypowiadł wiersz szekspirowski. Przemiły i zabawny Celia była p. Pawłowska. Wielki i uroczy role błązna Owelki powierzono tak niezawodnemu aktorowi, jakim jest p. Fabi-siak. Zagrał ja bardzo dobrze. Inni aktorzy borykali się dzielnie z groteskowością swoich postaci.

Chciałabym przy tym zauważyć, że za mała dają nam tego Szekspira. Od kilku lat już obiecują nam „Romea i Julia“. Nie powie-no to nastrożać zbyt wielkich trudności, gdyż p. Matusiakówna ma wszystko warunki na Julia. A nateżny dramat o Makbecie powinien być chociażby z tego powodu wystawiony, że teatr krakowski posiada wymarzoną wprost tragiczną parę: Lady Makbet — Jaroszewska i Makbeta — Wacława Nowakowskiego. Wyobrażam sobie Makbeta wystawionego na dziedzińcu wawelskim i Lady Makbet snującą się po kręgankach, tręce dłonie, z których nie chce zniknąć

kren Banku... Jakież wspaniałe, jakież głęboko przejmujące widowisko...

„Azet” poemat dramatyczny Villiers de l'Isle Adama. Przekład Zenona Przemyskiego. Inscenizacja, reżyseria i dekoracje Karola Frycza.

Przez cały ten wieczór żałowałam, że „Azet” nie został wystawiony ubiegłej jesieni, na początku sezonu teatralnego. Byłby się zbiegł z setną rocznicą urodzin autora i miałby z pewnością większe powodzenie, niż w okresie tropikalnego gorąca, kiedy teatry robią bokami i salwują się wystawianiem komedij muzycznych.

Zyczyłabym zaś powodzenia „Azetowi” chociażby ze względu na wspaniałość oprawy scenicznej, tego trudnego dzieła, które bardziej nadaje się do czytania, niż na scenę. Wystawiając ten poemat dramatyczny Villiers de l'Isle Adama, dyr. Frycz dał po „Fredrze” jeszcze jeden dowód swego kultura dla genjusza francuskiego. Czy „Azet” zdoła zbliżyć go do naszej publiczności — tu znów inna sprawa! Wszakże nirdyskretna wzmianka zaznajomiła nas z faktem, że był grany w Paryżu — tylko raz jeden. Inne dramaty tego autora, jak „Bunt”, i „Elen” również nie miały powodzenia. Natomiast jego proza poetycka, jego „Contes cruels” znajdujące się pod wpływem E. A. Poe'go, jego „Ere future” czy „Amour supreme” uzyskała mu słuszną reputację mistrza słowa.

August Villiers de l'Isle Adam wywodzi się w prostej linii od Filipa Villiersa, wielkiego mistrza zakonu Jannitów w Jerozolimie, który walczył przeciwko sultanowi Sulimanowi i dostał od cesarza Karola V-go wyspę Malte dla swego zakonu. Gdyby wierzyc w wędrowną duszę, można by sądzić, że ten wielki Maltańczyk reinkarnował się po czterystu latach w swoim pra-prawnuku. August Villiers de l'Isle miał duszę Krzyżowca, mistycznego i marzycielską, która najwyraźniej wypowiada się w mistycznym poemacie jakim jest „Azet”, rzuconym niby rekawem idealizmu w twarz zmateralizowanego świata.

Villiers zaczął pisać „Azeta” w siedemnastym roku życia. Toteż młodzieńcze to dzieło posiada mnóstwo niedogrzeźności i niedocięgnięć, ale jednocześnie cudowną poetyckość i filozoficzny dialog — dla smakoszy. Przekład Miriama Przemyskiego oddał po mistrzowsku całą jego gęstość i subtelność.

Księżniczka Sara de Maupers ucieka z klasztoru w dniu obłóczyn, wygnana namiętną miłością do życia. Udaje się na zamek hr. Azela von Auerberg, ponieważ wie o wielkich skarbach ukrytych w czasie wojen napoleońskich w podziemiach tego zamku. Azet, młody kamotnik żyjący tylko w towarzystwie swego preceptora, mistrza Janusa i wychowany przez niego w pogardzie dla rzeczy doczesnych, wie również o tych skarbach i chciałby je odnaleźć, boćiem wiele jest biednych i niezaszcześliwych na świecie. Zabija w pojedynku swego kuzyna hr. Kacpra von Auerberg, dlatego, że tamten chciał się dobrać do skarbów, lecz w zupełnie innych celach.

Sara i Azet spotykają się w podziemiach zamku, w chwili gdy Sara narzucawszy ostrzem sztyletu jedną ze ścian natrafia na kryjówkę skarbu, na istny potok złota i bixiorów. To pierwsze spotkanie jest dla nich decydujące. Porywa ich odrazu ogromna fala miłości, która jednak jest dla Azela „sacro”, dla Sary — „profano”. Kobieta, wieczna kobieta, jaką jest Sara chciałaby zagarnąć skarb i pójść z ukochanym w ślady przedkę endowany bajkę miłości. Jednakże Azet się na to nie godzi. Jego mistyczna natura, czekająca wciąż na jakies objawienie a zyrniona głęboką pogardą dla życia, uważa, że nie większego nie może ich już spotkać, że przeżyli w jednym pocałunku największe napięcie miłości. Proponuje wspólną śmierć i Sara godzi się na to — z miłości.

Porównuje się często Azeta do Fausta. Jednakże ten awertyczny młodzieniec jest raczej przeciwnieństwem tamtego, który powiedział „zum Augenblicke möcht ich sagen rechte ich doch, du bist so schön! Azet nie wierzy w możliwość trwania tego, co jest piękne i wali się w grzebie życia, niż niżyc

nić lot. W jego gorzkiej pogardzie doczesności są raczej akcenty Hamleta. Ostatni akt w zaciętych skarbami podziemiach miał coś z opery wagnerowskiej. Może to wpłynęło wielkiej przyjaźni, jaką łączyła autora z Ryszardem Wagnerem?

Teatr krakowski wystawił ten dramat imponująco. Reżyser, inscenizator i dekorator w jednej osobie, to jest dyr. Frycz dał olśniewające ramy temu trudnemu utworowi. Pierwszy akt, który ma najwiecej akcji i napięcia (scena obłóczyn w klasztorze) wypadł doskonale, późniejsze sceny w zamczysku Auerbergów, tacznie ze sceną odkrycia skarbu w podziemiach, wręcz były czyste dekoracyjnością.

P. Czajkowski zagrał trudną rolę Azela targanego swym wahaniem życiowym, wręcz znakomicie. Jest to aktor, który czuje się doskonale w rolach „kostiumowych”, ma ogromnie dużo szlachetności w mowie i gestach. Będziemy odczuwać jego brak na scenie krakowskiej, którą opuszcza dla teatru Narodowego w Warszawie.

Demoniczną Sarę de Maupers grała p. Jaroszczyńska. Fantazja autora chciała, żeby księżniczka ukazywała się tylko w 1-szym i w ostatnim akcie. W pierwszym akcie, w scenie obłóczyn, artystka ma wypowiadzić tylko jedno słowo: „nie”. Pomimo zaciętych scen, pomimo braku żywego słowa Jaroszczyńska zagrała tę scenę wspaniale: wyglądała jak żywy pająk buntu. W IV akcie, artystka miała do zagrania wielką scenę miłosną i wygrała ją z najwyższym artyzmem.

Czarny charakter Kacpra z. Auerberga wydatnił się doskonale w interpretacji p. W. Nowakowskiego. Na duże uznanie zasługuje p. Kłosińska w roli Ksieni i p. Karbowski jako archidiakan. Jedyne wesele elementu wokalnego p. Possart jako paż Jukko. Dobrze zagraly swe role młodych zakonnic pp. Arczyńska i Bednarska, tak jak bardzo dobrymi starymi wojami byli pp. Opaliński, Senowski, Ruzkowski i Mazurek. Mistrz Janus p. Woźnika nie był przejmującym.